Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 5. Grudnia 1909 r. Nr. 49.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Po grudzie.

Rozpoczęty we środę parlament austryacki wiedeński wlecze swój żywot na młóceniu wniosków nagłych, obstrukcyjnych, którymi Unia słowiańska i inne stronnictwa radykalne zawaliły porządek dzienny. Ani sposobu dostać się do prowizoryum budżetowego, które rząd zaraz wniósł. Tymczasem odbywają się dalsze rokowania.

Poprzednie omal nie doprowadziły do zgody, jak zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, lecz rozbiły się o strach przed licytacyą radykalną. Posłowie umiarkowańsi z pomiędzy Czechów i Niemców zlękli się, aby w razie ustąpienia przez nich choć na krok, radykalniejsi krzykacze nie wydarli im mandatów. Niemcy zwłaszcza zaczęli wycofywać się spiesznym krokiem. Pośrednictwo Koła znów się rozbiło, zwłaszcza, że rząd nie bierze żadnego udziału w rokowaniach, tak jak gdyby mu na uzdrowieniu parlamentu wcale nie zależało i tak, zdaje się, w rzeczywistości jest.

W Kole polskiem odbyła się gorąca dyskusya na temat pośrednictwa. Narodowi demokraci wnieśli rezolucyę pachnącą popieraniem Niemców. Zarzut ten spotyka stale politykę narodowej demokracyi. Wprawdzie rezolucya ks. Kopycińskiego była stylizowana napozór bezbarwnie, lecz na tle stosunków w Kole sens jej był nie jasny i dlatego wszystkie inne prądy polityczne Koła, poza narodową demokracyą, sprzeciwiły się jej stanowczo. Nakoniec na zgodne żądanie ludowców, konserwatystów i demokratów miejskich musieli narodowi demokraci rezolucyę swoją cofnąć i przyjąć inną, którą zaproponował pos. Loewenstein. P. Stapiński oświadczył, że wobec tej zmiany rezolucyi jasnem jest, iż Koło nie będzie szło na rękę tylko Niemcom.

Słusznie, ale też nie powinno iść na rękę nikomu innemu. Koło ma prowadzić politykę polską nie czeską, czy niemiecką. Jedna i druga jest dla

nas niepotrzebną — nawet szkodliwą, bo my mamy swoją własną politykę: politykę utrzymania państwa w którem nas nie prześladują i przyczynienie się do jak największego rozwoju kraju. Tej polityki trzymało się Koło gdy w nim rządzili konserwatyści, tej samej usiłuje trzymać się teraz, gdy w niem rządzą demokraci, aczkolwiek nie zawsze tę politykę utrzymać, potrafi, bo nie ma tak wytrawnych jak poprzednio polityków.

Przykro też patrzeć nieraz na zamieszki wewnętrzne w Kole, zwłaszcza na walki między wszechpolakami, a ludowcami. Wszechpolacy nie gardzą w tej walce żadnym środkiem, nie bacząc, że na niejednem traci powaga i znaczenie Koła.



KOCHAJ TWĄ ZIEMIĘ.

Kochaj twą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby
Szarą jej skibę równiną,
I wzgórków garby;
Kochaj kobierce pól złote
I gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę
Jej dziwnej krasy;
I melancholię wieczystą,
Co nad nią drzemie...
Kochaj twą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.
Kochaj jej mieścin i sioła
Cichy zakątek;
Szczodrze rozsiane dokoła
Perły pamiątek;
Jej wczoraj świetne, a górne,
U chwały szczytu;
Jej dzisiaj smutne, a chmurne,
W przeddzień rozświtu;
Jej ból, niedolę, tęsknotę,
Krwi i łez brzemię...
Kochaj tę ziemię — Golgotę
Nad wszystkie ziemie.
A kiedy olśnią ci oczy
Innych ziem czary;
I mniej się staje uroczy
Twój kącik szary;
Gdy opłakując w cichości
Los twej zagrody,
Obcym twój duch pozazdrości
Wiecznej pogody:
Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I — nieszczęśliwa!



Co słychać w Polsce?

Duma rosyjska uchwali prawdopodobnie prawo, wyłączające tak zwaną ziemię chełmską, liczącą około 700 tysięcy dusz, od kraju polskiego, niby dlatego, że tam żyje przeszło 30 tysięcy prawosławnych (dawnych unitów gwałtem i zbrodnią zmuszonych do prawosławia), którzy obecnie mogliby się łatwo spolszczyć. Dalej zamierza Duma uchwalić prawo, zaprowadzające w miastach Królestwa Polskiego tak zwany samorząd, jaki mamy w Niemczech. Dotąd niema tam bowiem burmistrzów i radnych miejskich, jeno z ramienia rządu carskiego rządzą tak zwani prezydenci, którzy rządzą miastami i pieniędzmi miejskimi zupełnie samowładnie. Będzie więc wolność, ale cóż, kiedy to językiem urzędowym w takich miejskich samorządach ma być język rosyjski, a polski, to jeno do pomocy ma być przydany. Z kolei rządowych rugują również urzędników Polaków, i zastępują ich Rosyanami.

Tak jak z Polakami, poczyna rząd rosyjski postępować także z Finlandczykami. Jestto w Rosyi jedyny naród, który ma własne rządy, jeno o tyle do Rosyi należy, że car przez swego gubernatora sprawuje nad nim zwierzchność. Finlandczycy mają własny swój sejm, własne sądy, własne szkoły itd. Rząd rosyjski zaczyna ich powoli w ich swobodach gnębić. Duma rosyjska zażądała od Finlandczyków, żeby na potrzeby wojska rosyjskiego 20 milionów rubli rocznie wyznaczyli. Sejm finlandzki to żądanie odrzucił. Większość posłów oświadczyła, że komenderować sobą nie pozwolą, bo od Petersburga zależni nie są. Na wojsko dadzą, ale tyle, ile oni będą chcieli. To się w Petersburgu nie podobało, a gdy na dobitkę rząd finlandzki protestował przeciw temu, ażeby rosyjski minister informował cara o potrzebach kraju finlandzkiego, wówczas car rozgniewał się na dobre i sejm finlandzki rozwiązał. Chciał ukarać Finlandczyków i spodziewa się, że przy nowych wyborach, które w lutym nastąpią, wybrani zostaną tacy posłowie, którzy będą po woli rządu rosyjskiego. Z tego jednak, co rząd rosyjski wobec Finlandczyków podejmuje, wynika, że zamierza im swobody, jakiemi się dotąd cieszą, ograniczać, i zrównać ich z Polakami.



Ze wsi i miast.

Kańczuga.

„Echo przemyskie“ przynosi ciekawy list o Kańczudze i wsiach okolicznych.

Niedawno — pisze autor — przed dwudziestu laty, była to mieścina bardzo opuszczona, w samym rynku była sadzawka, pełna brudnej, zielonej wody, a najczęściej błota, w której z lubością kąpały się kaczki, gęsi, a w skwary używały błotnych kąpieli... świnie. Błota były takie, że ludzie nie kalosze, ale buty gubili, a przed domami formalne góry śmiecia i pomyj; w lecie powietrze okropne, a do tego wszystkiego brak wody studziennej.

Staraniem ś. p. Bzowskiego, marszałka powiatowego, zbudowano wodociąg, sprowadzono pyszną wodę z Żuklina, która spływa do pięknego basenu w rynku. Niestety! Basen ten musiano zabudować, gdyż Izrael, który się nigdy czystością nie odznaczał, i z tego basenu zrobił rzecz brzydką. Sadzawkę w rynku zasypano, zrobiono wiele dla polepszenia stanu zdrowotnego miasteczka. Dziś są już chodniki, oświetlenie naftowe. Ba! niedawno jeszcze w jednej ulicy latarnia była przybitą na wierz-

bie: teraz w środku rynku stoi wspaniała, ogromna latarnia, widno od niej jak we dnie.

Kańczuga jest stacyą kolei Przeworsk-Dynów. Z miasteczka do stacyi kolejowej dosyć daleko, po deszczach trudno się tam było dostać piechotą, dziś do stacyi prowadzi piękna, szeroka żwirowana droga, wysadzana drzewami i krzewami.

Widać z tego wszystkiego, że przy dobrej woli można wiele zrobić, jeżeli tylko znajdzie się jednostka nie myśląca tylko o sobie. Taką jednostką, pracowitą dla Kańczugi, jest miejscowy burmistrz, p. dr. Sawicki. Podniósł on Kańczugę nie tylko estetycznie, ale i ekonomicznie.

Kańczuga słynęła niegdyś z wyrobów drucianych, wyrabiano koszulki druciane dla rycerstwa, z czasem wszystko upadło. Pozostali druciarze i ci szli daleko w świat za zarobkiem, wracali do domu nie z pieniądzmi, ale ze spaczonemi pojęciami, wykolejeni, udawali socyalistów, choć nimi nigdy nie byli. Staraniem dr Sawickiego powstało towarzystwo wyrobów druciarskich, na wzór tow. powroźniczego w Radymnie, i jest pewna nadzieja, że dobrobyt mieszczan Kańczugi szybko się podniesie, byle zrozumieli, że w łączności, zgodzie, pod kierunkiem życzliwego, a przewidującego roztropnie człowieka, praca wyda obfite owoce.

Jest tu i Kółko rolnicze, kasa zaliczkowa, pracownia narzędzi rolniczych Kameckiego, są i bednarze, a mieszczanki wyrabiają na krosnach czepce, czyli zawiązanki na włosy dla kobiet okolicznych. Jest tu i znana w świecie szkoła koronkarska pod kierownictwem p. baronowej Czechowiczowej, u której miejscowe i okoliczne dziewczęta uczą się wyrobu koronek klockowych, z czego mają wcale przyzwoity dochód, a nadto wynoszą z tej szkoły pewien zasób inteligencyi i oświaty.

Chcąc być sprawiedliwym, muszę dodać, że Izrael bardzo się tu rozpanoszył, i prawie cały handel, prócz trzody chlewnej, trzyma w swoich rękach. Może kiedyś pomału, przy usilnej a mądrej organizacyi, potrafi mieszczaństwo Kańczugi choć pewną część handlu ująć w swoje ręce, czego im z całego serca życzymy.

Okolice Kańczugi są bardzo malownicze, pagórkowate. Kultura gospodarstw rolnych większych posiadłości wysoko posunięta, a za nią idą włościanie.

Wspomnę tylko Mikulice i Urzejowice. Mikulice własność znanego gospodarza Jerzego Turnaua — to szkoła dla gospodarzy. Tu nauczyć się można, jak trzeba gospodarzyć. Kultura rolna, chów bydła, trzody chlewnej, koni, wysoko posunięte. Tu też można widzieć tę mozolną pracę nad wyprowadzeniem zbóż nowych, odpowiednich dla naszego klimatu, a kto tego nie widział, — nie może mieć pojęcia, ile to pracy, zachodu, pilności, punktualności potrzeba, zanim nowe ziarno w świat puścić można.

Urzejowice idą w ślad za Mikulicami, to śliczna oaza, kościółek nowy, piękny, dwór wśród wspaniałego parku, pola ogrodowo uprawne, bo też tu ziemia egipska. Wieś dawniej obszarpana, dziś chaty przeważnie kryte dachówką, pobielane, jest Kółko rolnicze, a gdyby jeszcze zamiast karczmy był dom gościnny Kółka rolniczego, wieś należałaby do wzorowych.

Wiele pracy w podniesienie wioski włożyli właściele p. Turnauowie. Dziś całą duszą pracy oświatowej nad ludem oddali się pp. Witoldowie Łozińscy, w czem pomaga im wdowa i właścicielka Urzejowic, p. Genowefa Turnauowa.

Na północ od Kańczugi leży śliczna wieś Sietesz. Wieś to milę długa. Na wiosnę, gdy sady kwitną, chat nawet nie widać z tego wspaniałego wieńca! Niegdyś przed laty, był tu ksiądz wielki miłośnik sadów. Nie dał ślubu inaczej, tylko, gdy pan młody i panna młoda zasadzili coś szczepków koło swego domu. Może wtenczas niejeden go przeklinał, dziś błogosławią pamięć jego. Mieszkańcy Sieteszy polubili sady, przekonali się, że sad daje dochód, własną wygodę, a nadto chroni budynki od wichrów i jest najlepszą asekuracyą od ognia. Gdy kto ma dom stawiać, sadzi naprzód drzewka, by dom był zaraz w sadzie. Lud tu dosyć oświecony, szczególniej młodsze pokolenie. Jest Kółko rolnicze, kółko gospodyń wiejskich, straż pożarna, kasa Raiffeisena, a na czele tej pracy stoi miejscowy X. proboszcz Leopold Mazurek. Walka z karczmą zacięta, może młodzi gospodarze, przy pomocy światłych kobiet, zwyciężą, byle w pracy nie ustawali, Bóg im dopomoże. Kościół nowy, szkoła wielka, murowana, dachówką kryta, dwór nowy, nad stawem, cała wieś robi bardzo dobre wrażenie, a zegar na wieży kościelnej świadczy o ludności, że pojęła, iż czas, punktualność, to pieniądz.

W kierunku północnym, gościńcem dostaniemy się z Sieteszy do Markowej. Już od granicy uderza oczy uprawa pól włościańskich wzorowa, zboże siane przeważnie siewnikiem rzędowym, wieś dobrze zabudowana, kościół nowy, wspaniały, szkoła piękna murowana. Jest Kółko rolnicze, którego duszą i prawdziwą opieką wioski jest X. Tryczyński. Tu powinniby zjeżdżać ludzie, oddający się pracy społecznej, pragnący dobra ludu, by się przekonać, co może zrobić jednostka i nauczyć się nie jednego. Jest i wyrób dachówek cementowych. Gospodarze mają już młocarnie ręczne i konne, narzędzia rolnicze poprawne, maszyny do kopania ziemniaków, a co najważniejsze, czego chyba zazdrościć trzeba, nie ma tu skarg, procesów, terminów, sprawy takie załatwia na miejscu X. Proboszcz. Dlatego też Markowa, wieś przed laty może 30-tu przodująca w piciu i marnotrawieniu majątku, dziś należy do wsi zamożnych, oświeconych. Jest i wirówka do oddzielania śmietanki, którą odbiera serownia w Kańczudze. Cześć takiej pracy, cześć takiej jednostce, która bez subwencyi, bez zebrań we Lwowie i w Wiedniu, potrafiła silną a dobrą wolą podnieść wysoko dobrobyt wsi, powierzonej jego pieczy. Bardzo pożądanem byłoby, by X. Tryczyński zechciał opisać sposób urządzenia i t. d. tej pracy, by inni chętni, mogli z tego korzystać i u siebie zastosować. — Takiej polityce Bóg błogosławi, taką polityką powinniśmy lud karmić.



Jak obchodzić się z bydłem?

1. Bądź dla zwierząt przyjacielem, a nie prześladowcą; nie bij bez koniecznej potrzeby, a zawsze z rozwagą, wystrzegaj się niepotrzebnych krzyków i łajania, obchodź się ze zwierzętami dobrotliwie i sumiennie.

2. Staraj się, aby okna w oborze były czyste i lśniące, wpuszczaj dodatek światła słonecznego; światło utrzymuje zdrowie.

3. Utrzymuj całą oborę sucho i czysto, nie tylko ganki i koryta, ale także ściany i powałę, drzwi i narzędzia a zwłaszcza siebie samego.

4. Przewietrzaj oborę codziennie, zwłaszcza zrana, zimą jednak bacz, aby nie było przeciągów.

5. W zimie staraj się, aby w oborze było dostatecznie ciepło. Zawieszony zdala od drzwi lub okna termometr winien wskazywać — w stanewisku bydła wyrosłego 12—15 stopni Cel., w stanowisku cieląt 15—17 stopni Cel. Ciepła obora oszczędza paszy, zbyt ciepła rozdelikatnia i odejmuje jędrność.

6. Oczyszczaj zwierzęta starannie, usuwaj albo przykrywaj zawczasu odchody, odprowadzaj gnojówkę.

7. Mierzwę na gnojowni rozkładaj równo i mocno i utrzymuj w dostatecznej wilgoci.

8. Bacz, aby zwierzęta nie były wiązane ani zbyt krótko, ani zbyt długo; aby mogły wygodnie kłaść się i wstawać, aby się wzajemnie nie cisnęły ani popychały.

9. Usuwaj energicznie robactwo na zwierzętach; tęp szczury, myszy, tchórze i kuny; ochraniaj jaskółki i sowy.

10. Zapisuj wszystko, co potrzeba akuratnie i punktualnie.

11. Obcym osobom nie dozwalaj wstępu do obory bez twego pozwolenia; nie dawaj objaśnień handlarzom.

12. Bądź ostrożny ze światłem. W razie wybuchnięcia pożaru uderz na alarm coprędzej, a potem ratuj przedewszystkiem ludzi i zwierzęta.

13, Bacz, aby w oborze nie powstawał kurz; przed zamiataniem skrop ganki wodą.

14. Bacz, aby chomąta i szory dla zwierząt pociągowych były wygodne, nie uciskające; maść gojącą na skórę jako i smarowidło na kopyta winieneś mieć w zapasie,

15. Nie używaj ani paszy ani ściółki spleśniałej, gdyż rozpylające się grzybki pleśni psują powietrze w oborze. Słomę i siano złożone, przy ścianach badaj ściśle czy nie jest stęchła lub spleśniała; co zepsute, neleży się na gnojownię, a nie do obory.

16. Bacz, aby pasze posilne przechowywane były w miejscu suchem i przewiewnem.

17. Kartofle, ćwikłę lub inne okopowe oczyszczaj z ziemi i piasku przed ich przyrządzeniem; uważaj, aby do paszy nie dostały się kawałki szkła, żelaza lub tp.

18. Nie zadawaj bydłu nigdy paszy bardzo zimnej lub, co gorsza, oszroniałej. Bacz, aby woda do pojenia była czysta, o temperaturze mniejwięcej 8—12 stopni Cel. Zbyt zimna woda szkodzi zdrowiu, zbyt ciepła nie gasi pragnienia.

19. Przed dojeniem wycieraj wymiona krów czystym, suchym, szorstkim płatem; jeżeli są zwalane gnojem, oczyść je słomą lub sianem albo obmyj letnią wodą, a następnie wytrzej sucho.

20. Doić należy suchemi rękoma, pierwsze strzyki udoić nie w szkopek, lecz na ziemię. Jak największa czystość przy doju jest pierwszą i ostatnią regułą. Udojone mleko zlewaj w naczynia poza oborą.

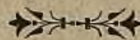
21. Bacz, aby zdajano wymiona do czysta, gdyż ostatnie mleko jest najtłuściejsze.

22. Mleko od chorych, albo o chorobę podejrzanych krów zlewać należy osobno. O jakichkolwiek błędach i wadach mleka lub wymienia donieś natychmiast, gdzie potrzeba, aby złemu zaradzić jak najrychlej.

23. Uważaj codziennie, czy zwierzęta pociągowe nie mają ran od szorów; jeżeli tak, staraj się aby zostały zagojone.

24. Bądź litościwy dla zwierząt chorych, pielęgnuj je sumiennie i z miłością; bacz mianowicie aby przy porodach obchodzono się ze zwierzętami łagodnie, bez zbytniego pospiechu.

25. Krów cięzarnych, lub świeżo ocielonych, jako też zwierząt chorych nie stawiaj blisko drzwi lub okien, gdzie byłyby wystawione na przeciągi. Chore lub o chorobę podejrzane zwierzęta należy osobno żywić, poić i doić.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Nasi przyjaciele.

W dziennikach rolniczych pojawiły się liczne artykuły zachęcające do opieki nad zwierzętami oddającemi usługi rolnictwu. Przedstawiwszy wszystkie korzyści, jakie rolnictwo osiąga ochraniając zieloną szczypawkę niszczącą gąsienice, ślimaki i pająka pożerającego muchy i komary, pisma wymownie bronią jaszczurki. Wojna wydana przez jaszczurki gąsienicom przynosi ludziom zysk dający się obliczyć na 36 K., od każdej jaszczurki. — Tyleż zarabia kret pożerający ślimaki. Natomiast niezwykle wysoką jest cyfra zasług nietoperza, nienasyconego niszczyciela majowego chrabąszcza i innych, bo każde pojedyncze zwierzątko zarabia 120 kor. Gdyby ta cyfra tylko w przybliżeniu była prawdziwa to zabicie nietoperza powinno być karane pieniężnie. Jeż także stał się wartościowem stworzeniem. Każdy jeż chroni rolnika od szkody 48 kor. rocznie.

Wartość usług przepiórki nie jest dokładnie obliczoną, jednak w kraju, gdzie polowanie na przepiórki stanowi ulubiony sport, nie będzie zbytecznem zaznaczyć, że gorliwość tych ptasząt pod względem niszczenia szkodników podgryzających korzenie roślin, jest uznania godną. — Istnieje u nas zwyczaj, przybijania sów nad bramą stodół, szkody wyrządzane przez sowy nie pozostają w żadnym stosunku do pożytku, jaki z nich mamy, przez tępienie myszy.

Pożytecznymi współpracownikami ziemianina i leśnika są sikory, a najulubieńszym pokarmem tych ptasząt są nasiona słonecznika. W jesieni, zanim je mrozy zwarzą, ucina się łodygi słoneczników przy ziemi i przymocowuje się je przy sztachetach a względnie płotach ogrodowych w ten sposób, ażeby wypełnione ziarnami, były zwrócone ku górze i mogły z biegiem zimy być przez sikory wyłuskane. Z przyjemnością można oglądać, z jakim zapałem i z jaką akuratnością sikory czynność tę załatwiają; najmniejsze ziarno nie pozostaje na koszyku. Nasiona te nietylko dają pokarm, ale wywiązują także ciepło z powodu zawartości tłuszczu.

W ten sposób można za pomocą kilkunastu słoneczników przykuć do miejsca kilka par sikor na całą zimę i dać im sposobność do wyniszczenia w ogrodzie i sadzie niezliczonego robactwa, mieszczącego się w postaci jaj, gąsienic i poczwarek pod korą, w gątach gałęzi i między pączkami.

Gdy drzewa i krzewy są powleczone warstwą lodu lub szronu, natenczas jest słonecznik wybawcą z biedy. Chociaż pokarm ten wcale nie stoi temu na przeszkodzie, ażeby sikory przez cały dzień nie uwijały się po drzewach i nie niszczyły robactwa. Żarłoczność ich bowiem i zdolność trawienia są jedyne w swoim rodzaju.

Dlatego powinien każdy gospodarz, któremu zależy na wydatności ogrodu, lub na wydatności sadu, hodować słoneczniki! Każdy myślący człowiek winien pomagać na wszelki możliwy sposób swym najwierniejszym współpracownikom tj. ptakom owadożernym. Jednym z najlepszych środków jest słonecznik, o którego uprawie podajemy krótką wskazówkę.

W drugiej połowie maja wkłada się w ogrodzie na brzegach grządek w otwory, porobione na ten cel w odległości około 50 cm. jeden od drugiego po 2 lub 3 ziarna słonecznika. Ziemia musi być nawożona i pulchna, a miejsce słoneczników mocno przez słońce ogrzewane. Wkrótce wznosi się ta wspaniała roślina ponad ziemię i wyrasta do 2 lub 3 m. wysokości. Po odkwitnieniu okazałego kwiatu znajdujemy cały koszyk wypełniony szczelnie gęsto obok siebie ułożonemi nasionami, który z powodu zawartości tłuszczu opierają się bardzo dobrze wpływom powietrza. One stanowią ulubiony pokarm sikor.

Kaszel u świń.

Jest to choroba, która w porze zimowej trapi wszystkie zwierzęta domowe nie oszczędzając też i. świń, a szczególnie prosiąt. Jest chorobą przewlekłą t. j. dłużej trwającą, a pochodzi z zaziębienia. Zimne chlewy, zimna karma, oto przyczyny jej powstawania. W chorobie tej może być zaatakowana tchawica i krtań, a wtedy zowiemy kaszel gardłowym, albo gdy zaziębienie rozciągnęło się na płuca, kaszel będzie płucnym. Ataki kaszlu dają się słyszeć szczególnie wtedy, gdy oddychanie jest utrudnione, a więc przy jedzeniu lub piciu, przy naciskaniu tchawicy i przepędzeniu zwierzęcia.

Ponieważ zadawanie lekarstw świniom jest bardzo uciążliwem, świnie bowiem opierają się uporczywie wszelkiemu przymusowi, trzeba się przeto starać przy odpowiedniem pielęgnowaniu, leczenie kaszlu pozostawić naturze. W tym celu, gdy chlew jest zimny, trzeba chore sztuki przetrzymywać w stajni bydlęcej, gdzie powietrze jest ciepłe i od parującego nawozu wilgotne, przytem trzeba podawaćkarmę ciepłą i rzadką.

Zaniedbanie choroby może doprowadzić do zapalenia płuc, choroby cięższej objawiającej się krótkim ochrypłym oddechem, przyczem chore zwierzę więcej stoi niż leży, robi szybko bokami i porusza się przodem bardzo sztywnie.

Gdyby u chorego zwierzęcia ukazały się powyższe oznaki, to nie obejdzie się bez pomocy weterynarskiej, zanim tenże atoli przybędzie, trzeba zwierzęciu dać lewatywę z letniej wody, a jeśli jest sól glauberska, to wziąć z niej 2 łyżki, zarobić z mąką na rzadkie ciasto i dać świni do zjedzenia, gdyby zaś jeść tego nie chciała, nakładać lekarstwo kopyścią na język. Do picia podawać kwaśne mleko.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Most między Kopenhagą, a wyspą Arnagor, na której leży przedmieście Kopenhagi, uchodzi za jedno z dziwowisk świata. Jest to ogromny most, który łamie się na pół i podnosi, aby okręty mogły pod nim przepływać. Jeżeli kto pójdzte za robotą do Danii i znajdzie się w Kopenhadze, niech nie omieszka zwiedzić tego mostu, którego obraz przynosimy za jednem z pism polskich w zaborze pruskim.

Koło Wiednia, w Sankt Pölten zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Kilkunastu robotników pracowało na torze kolejowym w miejscu, gdzie jest duży zakręt, tak, że nie widać zbliżającego się pociągu. Zarząd kolejowy nie uprzedził robotników, że należy o pewnych godzinach oznaczonych uważać na przechodzące pociągi. W chwili gdy pracowali w najlepsze, nadjechał pociąg pospieszny i wpadł na niespodziewającą się niczego gromadę, Dziesięciu robotników poniosło śmierć na miejscu, wielu zostało ciężko rannych. Pogrzeb ich był wzruszającą i straszną manifestacyą.

Choroby emigrantów. Rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki od kilku lat prowadzi zaciętą walkę ze straszną chorobą oczu, trachomą, która w ogromnych rozmiarach rozwielmożniła się w tym kraju, przeważnie dzięki przyjezdnym z Europy żydom. Mając na względzie to, że choroba ta nie leczona w początkach jej pozostaje u słabych limfatycznych już na całe życie, władze amerykańskie nie wpuszczają ani jednego emigranta do swego kraju z objawami tej choroby, Zobowiązały nawet wszystkie statki przywożące emigrantów badać stan ich zdrowia przed przyjęciem na statek i w razie skonstatowania trachomy właściciel statku płaci karę 100 dolarów i swoim kosztem musi odwieźć napowrót. Środki te dały świetne rezultaty. Gdy przed wydaniem tego surowego prawa (więc przed 1907 rokiem) na pół miliona chorych na oczy, trachoma dawała 4 procent, po trzech latach została zredukowaną do 2 procent. Zarząd sanitarny Stanów Zjednoczonych ma nadzieję wkrótce zniszczyć trachomę na całej ogromnej przestrzeni kraju.

Kradzież na poczcie. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Samborze toczyła się rozprawa karna przeciw b. ekspodyentce z Kalinowa, Maryi Pawlikowskiej, która prowadząc tamtejszy urząd pocztowy od 27 marca 1907 do 8 maja 1909 sprzeniewierzyła rozmaitemi kwotami ogółem 1049 kor. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał podsądną na karę czteromiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

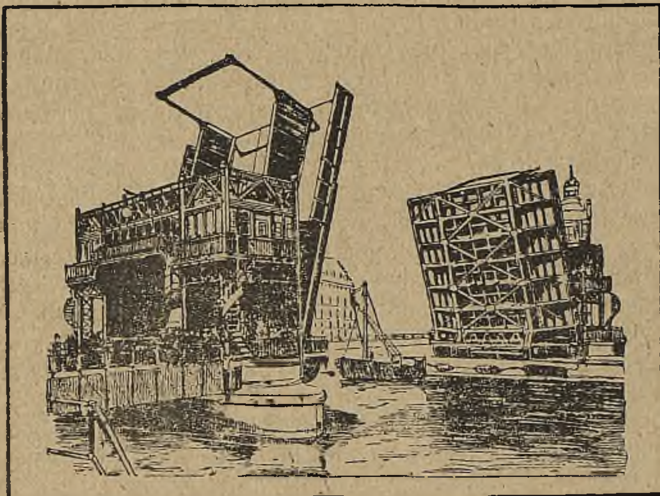
Na śladzie świętokradców. Przed kilku dniami nadesłał naczelnik policyi warszawskiej do dyrekcyi krakowskiej policyi następujące pismo:

Stwierdzono, iż w 5 dni po kradzieży w Częstochowie, zauważono na polach fortyfikacyjnych koło Iwangrodu w Królestwie Polskiem, młodego, około 22 lat liczącego człowieka, średniego wzrostu, ciemnego blondyna, bez zarostu, ubranego w ciemną marynarkę, czapkę z prostym daszkiem i parasolem, ukrywającego się w stogu siana, który następnie rozpaliwszy opodal ognisko, palił w nim jakieś papiery. Po odejściu nieznajomego, chłopcy pracujący w polu znaleźli przy ognisku 54 drobnych, prawdziwych pereł, złoty krzyżyk z brylantami, części drutu złotego i srebrnego, oraz kawałki zielonej materyi. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przedmioty te pochodzą z kradzieży, popełnionej w kościele Jasnogórskim. Ponieważ ów nieznajomy

mógł z Iwangrodu łatwo dostać się do Kielc, a stąd do Krakowa, zwraca się tedy p. Kowalik do tutejszej policyi o wyśledzenie, czy ów nieznajomy nie przebywa obecnie w Krakowie.

Lepszy żyd, niż Polak. Przed kilku laty rozparcelowała spółka bankierska nabyty od p. Jędrzejowicza znaczny obszar gruntu w Słobódce Leśnej, powiatu kołomyjskiego, pomiędzy sprowadzonych w tym celu Mazurów. Koloniści wykarczowali grunta, pobudowali domy i powstała kolonia, którą nazwano św. Stanisław, licząca 66 numerów. Grunta kolonistów graniczą bezpośrednio z lasami p. Jędrzejowicza, którego pełnomocnikiem jest adwokat dr. Tadeusz Sołowij. Ponieważ obecnie p. Jędrzejowicz postanowił sprzedać 600 morgów lasu, przeto Mazurzy dowiedziawszy się o tem, zgłosili się z tem, iż cały do sprzedaży przeznaczony obszar zakupią sami. Adwokat celem odstręczenia kupujących zapewniał ich, że nie otrzymają od władz pozwolenia na karczowanie lasu itp. Gdy jednak Mazurzy obstawali przy swojem, dr. Sołowij ofiarowanych mu zadatków przyjąć nie chciał i wkrótce odjechał. Stanęło w końcu na tem, iż osobna deputacya pojechała do Lwowa, aby raz jeszcze pertraktować z drem Sołowijem. Delegaci, zgłosiwszy się w kancelaryi dra Sołowija, otrzymali od niego odpowiedź, że gruntów im nie sprzeda, gdyż nie mają pieniędzy (??), a zresztą on sprzedał już te grunta żydom z Ottynii! Oburzeni tem postępowaniem delegaci, następnego dnia udali się do Jędrzejowicza, od którego istotnie dowiedzieli się, iż dr. Sołowij sprzedał już żydom 200 morgów lasu, graniczącego bezpośrednio z gruntami kolonistów w Św. Stanisławie, tem samem uniemożliwiając zdobycie dalszych 400 morgów. Dr. Sołowij usiłował najpierw wyszukać kupców Rusinów; gdy tych jednak nie było, a włościanie nie chcieli iść między polskich kolonistów, wolał sprzedać ziemię żydom, byle tylko nie puścić jej w ręce chłopów polskich.

„Cud świata".



Most zwodzony w Kopenhadze. (Patrz „Nasze ryciny").

Precz z wozu, panie Gackowski! *„Gazeta Grudziądzka"* wychodząca pod Prusakiem pisze: „Swego czasu donosiliśmy, że p. Gackowskiego z Błądzimia koniecznie chciano wypędzić z jego wozu cygańskiego, w którym już dwa lata przemieszkuje z swoją rodziną, jak drugi Drzymała. Pan Gackowski bronił się. Pan mecenas Łaszewski przeprowadził sprawę przez wszystkie instancye, a kamergerycht odesłał w końcu sprawę tę do ponownego rozpatrzenia grudziądzkiej izbie karnej. Dnia 19 czerwca b. r. zawiesiła w następstwie izba karna w Grudziądzu całe postępowanie przeciw p. Gackowskiemu. Można było sądzić, że teraz władze pozostawią p. G. w spokoju. Lecz nie dały one za wygrane Na drodze administracyjnej wdrożono przeciw p. Gackowskiemu postępowanie chcąc go koniecznie z wozu usunąć. Obecnie znajduje się sprawa przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie.

„Wiadomo, że sąd ten nie miał względów dla Drzymały i jego rodziny, lecz go wyrokiem swoim z wozu wypędził na mróz. Nie ma się więc co łudzić, że będzie dla p. Gackowskiego względniejszym. Nie łudzi się też wójt Hernitz z Ostrowitego, bo p. Gackowskiemu nadesłał pismo, w którem mu powiada, że mu nic nie wiadomo o odesłaniu sprawy do Berlina i dla tego wzywa go do opuszczeniu wozu w przeciągu 8 dni, jeżeli chce uniknąć zarządzeń przymusowych. Prawo to policyi wprawdzie przysługuje. Policya nie potrzebuje bowiem czekać na rozstrzygnięcie najwyższego sądu administracyjnego. Jednakże mogłaby uwzględnić położenie biednego człowieka i zaczekać. Ba, ale cóż ją los biedaka — a w dodatku Polaka — obchodzi. Precz z woza! panie Gackowski, tak ci każą! Precz z woza zachodnio-pruski Drzymało, kiedyś Polakiem, precz na mróz i słotę, nie będziesz tam czuł przynajmniej przewiewu, który z powodu szpar w twoim wozie mógłby cię o katar przyprawić! Zrozum, człowieku, jak bardzo władze o twoje zdrowie dbają! Błogosław więc te rządy, które tak się tobą opiekują!"

Nawrócony loteryjnik. We Wiedniu zmarł w tych dniach starzec, który jak się pokazało z papierów pozostałych, przez lat 50 uparcie grał w loteryę. W mieszkaniu jego znaleziono kilka kufrów wypełnionych samymi kwitkami na postawione numera i pieniądze. Naliczono ich przeszło 160 tysięcy sztuk, a stawki wynosiły od 20 hal. do 10 koron. W tych 50 latach przegrał przeszło 80 tysięcy koron, a wygrał figę. Dopiero przy końcu życia stary maniak uznał, że był ostatnim głupcem, licząc na wygrane. Zaoszczędzoną w ostatnich latach swego życia gotówkę zapisał bratu, ale pod warunkiem, żeby nigdy nie próbował szczęścia w loteryi.

Przeklęta wódka! W Golubiu w Prusiech podczas obchodu wyzwolin pewnego ucznia szewskiego, wypił szewc Lewandowski wiele wódki i pozostał, snem zmorzony przez noc na krześle. Rano znaleziono go bez duszy, a lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła skutkiem zatrucia się alkoholem. Żona i 4-ro dzieci cierpieć teraz będą ciężko skutkiem opilstwa męża i ojca.

Lampy naftowe. Że lampa często kopci i źle się pali, temu niekiedy winna jest zła nafta. Ponieważ jednak nafta jest tania i łatwo jej dostać w dobrym gatunku, więc częściej nieumiejętne i niedbałe obchodzenie się z lampą jest powodem jej kopcenia. Otóż codzień, póki jeszcze widno, gdy się naftę nalewa, trzeba starannie oczyścić nietylko szkło, ale także knot i palnik. Palnik ma zwykle u dołu mnóstwo otworów, przeznaczonych na to, żeby niemi wchodziło powietrze i dopomagało do lepszego spalania się nafty. Jeżeli te otworki są zatkane kurzem i resztkami spalonego knota, lampa musi się palić źle. Trzeba tedy palnik co parę dni wykręcić, te resztki z niego wygarnąć, dobrze go oczyścić i wydmuchać. Także i tę część metalową, która knot otacza, należy mocno szmatą wytrzeć. Jeżeli knot jest okrągły, to nad nim siedzi tak zwany grzybek me-

talowy, który służy do zatrzymywania powietrza, przechodzącego z dołu otworkami i zmuszenia go, żeby przechodziło nad samym knotem palącym się, przez co nafta spala się lepiej, a płomień mocniej świeci. Ten grzybek też trzeba często z sadzy wycierać.

Nareszcie knot musi być codzień otarty, najlepiej płaskim patyczkiem, żeby z niego zrzucić część już spaloną. Nożyczkami zrobić tego dobrze nie można.

Pruskie wychowanie. Niedawno toczył się w Altonie proces przeciw zarządcy przymusowego domu wychowawczego „Blohmenische Wildniss". Proces ten ujawnił, że nie domem wychowawczym był ten zakład, ale prawdziwą katorgą dla tych dziewcząt, które miały nieszczęście być tam wysłane na przymusowe wychowanie. Gdy się czyta o tem wszystkiem, co się tam działo, to doprawdy, że się włosy jeżą na głowie. I gdyby to wszystko nie było sądownie udowodnione, wierzyćby się nie chciało. Potrawy, jakiemi dziewczęta odżywiano, były niedostateczne i nieapetyczne. Dorastające te dziewczęta musiały się za najmniejsze przewinienia rozbierać, związywano je łańcuchami i bito po obnażonej tylnej części ciała grubym końcem trzonka bata. Do tej egzekucyi przeznaczone było umyślne łóżko. Zamykano je wreszcie, gdzie w niedostatecznem ubraniu pozostawały przy chlebie i wodzie. Nieraz aresztantki przez kilka dni nie otrzymywały żadnego pożywienia. W dzień nie wolno było im się położyć na pryczy, lecz musiały stać od świtu do wieczora.

Gdy jedna z dziewcząt w takiej katordze omdlała, kazał jej zarządca Kolander podać filiżankę bulionu, zrobionego z gorącej wody, rycynusu, pieprzu i soli. Że przy takiem obchodzeniu się dziewczęta chorowały, a nawet pięć z nich po kolei umarło, to dziwić nie może. Inne jeszcze kary umiał wymyślić pan Kolander. Kazał uszyć ubranie z grubego płótna, jakiego się używa do szycia miechów. Ubranie to musiały dziewczęta nosić na gołem ciele nieraz po trzy miesiące. Kiedy im wreszcie było wolno je zdjąć, miały całe ciało otarte. Za karę smarowano dziewczętom nawet twarz odchodami ludzkiemi i tak musiały nieraz po kilka godzin chodzić. Z niewyczyszczonego naczynia nocnego kazano dziewczętom kawę pić, zmoczonemi z powodu choroby prześcieradłami owijano sprawczyniom głowy i kazano im stać godzinami na mrozie.

W pierwszym procesie, jaki Kolandrowi wytoczono, skazano go za znęcanie się nad dziewczętami na 8 miesięcy więzienia. Wykazało się jednak, że Kolander namówił katowane przez niego dziewczęta do fałszywych zeznań i do krzywoprzysięstwa. W drugim procesie, jaki mu wytoczono o krzywoprzysięstwo i namowę do niego, skazano Kolandra na 1 ½ roku domu karnego i utratę praw honorowych.

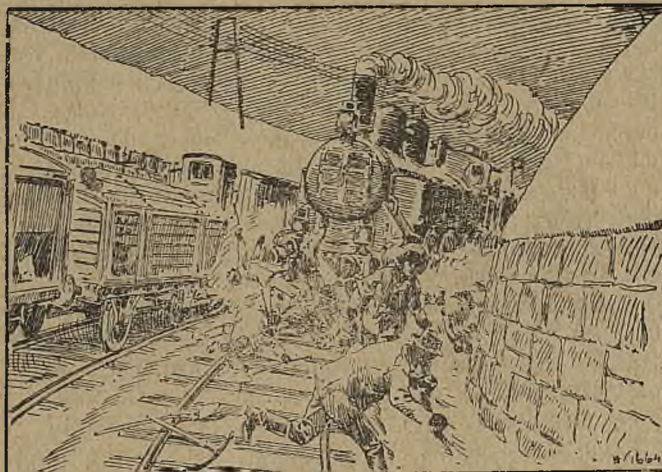
Jaka będzie zima? Gdy po niezwykle pięknej jesieni, zachmurzyło się niebo, każdy myśli o zimie, która przy jasnem, ciepłem słońcu wydawała się bardzo odległą. Pojawiają się różne, sprzeczne ze sobą przepowiednie. Jedna z nich zwiastuje niezwykle srogą, — inne niezwykle łagodną zimę. Wogóle meteorologiczni prorocy nie znają innych zim, a rzeczywistość obdarza nas, po większej części typem „mieszanym". Zimy u nas nie bywają ani zbyt surowe ani zbyt łagodne, raczej te ostatnie. Wszakże mieszkamy w klimacie umiarkowanym. Najostrzejsze zimy, o których wspominają kroniki, nie trwały dłużej, jak 6, 8 tygodni z rzędu. Zaznaczyły się w pamięci ludzkiej swą srogością zimy: 1788—89, 1812—13 i 1879—80 r. Najsłotniejsze dni przypadały przeciętnie w grudniu. W roku 1854—55 najchłodniejszy był styczeń. Najsroższą zimą w XIX. stuleciu była w roku 1829—30 i w roku 1870—71. Ale i podczas najsłotniejszych dni temperatura nie spadała nigdy tak nisko, jak, dajmy na to w Rosyi środkowej. Opierając się na dawnych doświadczeniach, można prorokować na pewno, że zbliżająca się zima nie będzie ani zbyt łagodna, ani zbyt sroga, Ot, taka polska zima o charakterze mieszanym.

Hodowla owoców w Niemczech. Według ostatniego liczenia drzew owocowych, naliczono w państwie niemieckiem 52 mil. 332 tys. drzew jabłkowych, 25 mil. 116 drzew gruszkowych, 69 mil. 436 drzew śliwkowych i 21 mil. 548 tys. drzew wiśniowych, razem 168 mil. i 432 tysięcy drzew owocowych. Przypuszczać można, że przeciętna wydajność jabłoni i gruszy wynosi mniej więcej 10 kilogramów, drzewa śliwkowego 4 kilogramy a drzewa wiśniowego 8 kilogramów. Wartość całej wydajności tych czterech gatunków owoców wynosiłaby zatem: 5,233.200 podwójnych cetnarów jabłek po 15 marek = 78,498.000. 2,511.600 podwójnych cetn. gruszek po 12 marek = 30,139.200 marek. 2,777.440 podwójnych cetn. śliwek po 5 marek = 13,887.200 mk. 1,723.840 podw. cent. wisien po 30 mk. = 51,715,200 mk.; razem 174,339.600 mk.

Przy obliczaniu drzew owocowych nie uwzględniono brzoskwiń, moreli, orzechów, i krzewów z jagodami, których wydajność można liczyć na mniejwięcej 75 milionów mk. Całkowitą zatem produkcyę owocu w Niemczech można ocenić na okrągłe 250 mil. marek. Oprócz tego zużywa się jednakże w Niemczech bardzo wiele owoców zagranicznych. Dowóz tychże donosi rocznie: 1) owoców świeżych: jabłek w cenie około 15 mil. mk. gruszek 4 i pół mil. marek, śliwek i wisien około 2 i pół mil. mk., owoców w skorupach około 5 mil. mk. 2) owoców zasuszonych w cenie około 20 mil. marek; razem więc za 50 mil. mk.

Cała produkcya owoców w Niemczech wynosi zatem około 250 milionów marek, dowóz z zagranicy przedstawia wartość 50 do 60 milionów. Jeżeli Niemcy zapotrzebowanie owocu chcą pokryć we własnym kraju, natenczas potrzebaby na to jeszcze zasadzenia około 25 do 30 milionów drzew owocowych. Niemieckie pisma twierdzą, że miejsca na to jest dosyć w Niemczech, gdyż według ostatniego obliczenia przypada na jeden

W szponach śmierci.



Zgon 10 robotników. (Patrz „Nasze ryciny").

kilometr całego obszaru Rzeszy 97 jabłoni, 46 grusz, 128 drzew śliwkowych i 40 wiśniowych, a więc tylko razem 311 drzew owocowych.

Drożdże przeciw niepłodności krów. Według amerykańskich dzienników, mają być drożdże dobrym środkiem na usunięcie niepłodności krów, spowodowanej białymi upławami, lub zakaźnym nieżytem pochwy. Białe upławy spowodowane są bakteryami rozwijającymi się w pochwie lub macicy, wydzielającemi kwaśną wydzielinę, która zabija nasienie męskie przed zapłodnieniem jajka. Przez wprowadzenie drożdży do dróg porodowych, rozwój bakteryi wywołujących katar pochwy lub białe upławy, słabnie wskutek walki o byt, a przy tem wydzielina kwaśna także ustępuje i umożliwia zapłodnienie. Ponieważ w ostatnich latach nieżyt pochwy bardzo się rozszerzył wśród bydła w kraju i wielka ilość krów przez dłuższy czas nie może być zapłodnioną, przeto podajemy środek tani a nie szkodliwy do wypróbowania.

Przy pierwszych oznakach latowania, drożdże zwykłe, prasowane rozrzedza się wodą letnią, pozostawia przez kilka godzin w ciepłem miejscu, a później wprowadza się tę mieszaninę do pochwy w ten sposób, aby całą pochwę drożdżami pokryć. Następnego ranka przepłukuje się pochwę letnią wodą i prowadzi krowę do buhaja.

Przechowywanie cebuli. Cebula trzymana w izbie niełądnie pachnie, a przytem prędko w liście wyrasta i psuje się. W piwnicy znów trzymać jej nie można, bo gnije, a w szopie jakiej w czasie mrozu całkiem przemarznie. Najlepiej jest trzymać cebulę na strychu, nad mieszkaniem. Tam ułożyć ją na podłodze, warstwą na kilkanaście centymetrów grubą i w czasie odwilży okienka trzymać otworem. Gdy marznie, okienka zamknąć lub słomą pozatykać. Na większy mróz nakryć cebulę słomą tem grubiej im jest zimniej. Gdy nastąpi odwilż, słomy przez kilka dni nie zdejmować, żeby cebula odtajała pod przykryciem, to się nie zepsuje wcale. Jeżeli jednak zdejmiemy słomę i rozmarznięcie cebuli nastąpi szybko, z pewnością zgnije.

Najmniejsze państwo w Europie. W Europie jest kilka bardzo małych państewek: jak np.: Czarnogóra, księstwo Monako, republika Andorra w górach Pirenejskich na granicy Hiszpanii, San Marino we Włoszech. Ale ze wszystkich najmniejsza jest republika Tanavola, położona na wysepce morza Śródziemnego, niedaleko Sycylii. Państewko to zajmuje tylko 21 morgów kwadratowych przestrzeni i liczy 170 mieszkańców. Szczęśliwy to kraj, niema ani wojska, ani urzędników; obywatele nie płacą podatków, a tylko własnym kosztem utrzymują szkołę.

Ocalenie od śmierci przez różaniec.

Wiadomo, że podczas okropnej paryskiej rewolucyi zwanej komuną, która trwała od dnia 18 marca do 29 maja 1871 roku, zachodnia część miasta została zbombardowana przez wojska francuskie i zdobyta po długiej, krwawej bratobójczej walce. Tak zwana armia wersalska, złożona po większej części z żołnierzy francuskich, którzy z niemieckiej wrócili niewoli, musiała zdobywać ulicę po ulicy, wśród zażartego boju z komunistami, który ani na chwilę nie ustawał. Była to rzeź okropna. Wszystkich mężczyzn w całym Paryżu zmusili komuniści do stawiania barykad i walczenia w ich tłumie. Nawet z klasztoru Braci szkół chrześcijańskich wyciągnięto przemocą dwóch najmłodszych zakonników i kazano im pod karą śmierci pracować przy barykadach. Gdy zaś wojsko francuskie zaczęło zdobywać szturmem ulice Paryża, wówczas i obaj biedni bracia dostali się do niewoli. Oto w jaki sposób jeden z tych nieszczęśliwych opowiada nam swe przygody:

„Wraz z wielu innymi jeńcami, pod ścisłą eskortą żołnierzy zaprowadzono nas do więzienia Roquette, gdzie, jak wiadomo, niedawno przedtem rozstrzelali komuniści księdza arcybiskupa Darboy, oraz proboszcza kościoła świętej Magdaleny i wielu innych duchownych. Dowiedziawszy się o tem okrucieństwie żołnierze francuscy, oburzyli się niezmiernie na komunistów, a zatem i na nas gdyż jako złapanych przy budowie barykad, mieli nas również za burzycieli porządku.

Bardzo mnie zdziwiła niezwykle szybka zmiana w usposobieniu ludności paryskiej, która rano jeszcze z takim zapałem walczyła na barykadach, teraz zaś, gdy nas jako jeńców prowadzono do więzienia, miotała na nas szyderstwa i obelgi. W tej godzinie pełnej cierpień i upokorzeń, gdy spuchnięte moje nogi z niezmiernym wysiłkiem posuwały się naprzód, stanął wyraźnie przed oczyma mej duszy obraz ukochanego Zbawiciela, odbywającego okropną drogę krzyżową na kalwaryę. Myśl o Jego cierpliwości i miłości ku ludziom dodawała nam siły i odwagi.

Za przybyciem do Roquette, obejrzałem się dokoła i spostrzegłem ponad drzwiami napis: „Więzienie dla skazańców“. Miał to więc być ostatni dzień doczesnej mojej pielgrzymki! Ciężkie żelazne podwoje okropnego domu z głuchym łoskotem zamknęły się za nami i ujrzeliśmy się nagle w ciemnej posępnej celi. Zaledwie zdołaliśmy odzyskać przytomność, gdy drzwi znowu się otwarły i szorstki gruby jakiś głos zawołał: „Pięciu ludzi!“. Natychmiast też wyprowadzono pięciu mężczyzn, którzy stali najbliżej wejścia i drzwi znowu za nimi się zamknęły. Jaki los czekał nieszczęśliwych? Odgłos strzałów, który wkrótce potem doleciał aż do naszej izby, dał wam okropną odpowiedź na to pytanie. Był to wymiar sprawiedliwości za jednę z najpotworniejszych zbrodni, spełnionych w naszych czasach. Kilkakrotnie jeszcze podwoje więzienne tak samo otwierały się i zamykały. Wreszcie przyszła kolej i na nas. „Pięciu ludzi!“ zawołano znowu i odźwierny zaprowadził nas do sali, gdzie mieliśmy uledz krótkiemu badaniu. Brat mój zakonny stanął koło mnie; wymieniliśmy nasze imiona i nazwiska, dodając, że jesteśmy braćmi szkół chrześciańskich. Członkowie sądu wojennego słuchali nas z szyderczym uśmiechem, gdyż skrwawione nasze twarze, ubiór w nieładzie i okropne wycieńczenie przeciwko nam przemawiały. Widzieliśmy to obaj aż nadto dobrze, ja zaś pod wrażeniem bezgranicznej żałości rozpłakałem się jak dziecko.

— Uspokój się — przemówił jakiś głos łagodny — może zdołasz wykazać istotnie, że jesteś tym, za kogo chcesz uchodzić, może masz jakiekolwiek na to dowody.

— Ach niestety! nie mamy nic przy sobie, bo zabrano nam wszystkie rzeczy, gdy nas komuniści zamknęli w Mazas.

Sędziowie porozumieli się spojrzeniem i dali znak, że indagacya się skończyła; domyśliłem się więc z łatwością, że nas, chociaż zupełnie niewinnych skazano na śmierć. W tej samej chwili zbawienna myśl przyszła mi do głowy.

— Żądacie panowie dowodów — zawołałem zwracając się do sędziów — oto je macie.

To mówiąc wydobyłem jedną ręką Różaniec z kieszeni, drugą zaś zdjąłem szkaplerz, zawieszony na szyi, gdyż stróż więzienia w Mazas pozostawił mi oba te przedmioty. Towarzysz mój nie miał szkaplerza, mógł więc tylko pokazać Różaniec, co też niezwłocznie uczynił. Wówczas na twarzach sędziów widoczne odmalowało się wzruszenie. W przeciągu kilku chwil zdawali się naradzać ze sobą, poczem jeden z nich się odezwał:

— Usiądźcie tutaj i zaczekajcie trochę, przekonamy się zaraz, czy prawdę mówicie.

Byliśmy więc ocaleni. Uratowanie zaś życia zawdzięczaliśmy nie czemu innemu jak tylko świętemu Różańcowi. Jakże gorące dzięki składaliśmy Bogu i Najświętszej naszej Matce Maryi, której nikt napróżno nie wzywa! Wkrótce potem zaprowadzono nas do sąsiedniej sali, gdzie się znajdował komisarz policyjny. Tam musieliśmy opowiedzieć szczegółowo w jaki sposób znaleźliśmy się w pośród komunistów, wraz z całem personałem naszego klasztoru zostaliśmy uwięzieni, potem wezwani do pielęgnowania rannych, a wreszcie zmuszeni do wznoszenia barykad i wzięcia czynnego udziału w walce z wojskiem francuskiem. Komisarz zadowolnił się tą odpowiedzią. O jakże błogą była dla nas chwila, gdy nam nakoniec powiedziano: „Jesteście wolni!“. Niezwłocznie też opuściliśmy więzienie i udaliśmy się najprzód do kaplicy w drogim naszym klasztorze. Tam złożyliśmy ślub, że całe życie, które tak niespodziewanie darowane nam zostało, poświęcimy gorliwszej jeszcze niż dotąd pracy na chwałę Pana Boga i świętej Jego Matki. — Tak brzmi opowiadanie klasztornego tego braciszka.



MŁOCKA.

Dudni echem w zagrodzie
Aż oddają obórki!
To w Stachowej stodole
Biją młocki do czwórki.

Na dwie strony snop żytni
Rozciągnięty pokosem,
Furczą w górze bijaki
Uderzając jak młotem!

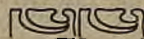
Łupu! cupu! Stach z Józwą...
Cupu, łupu! Jaś, Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Popod banty wystrzela!

Wzięli w górę na kije
Trzęsą społem na siano!
Najprzód długie źdźbła proste,
Potem słomę targaną...

Będzie z czubem dwa korce!
Jak „wywieje“ do czysta!
Na bok cepy! Za grabie!
Wre robota siarczysta!

Józwa szuflą podgarnia,
Grzela zmiata z boiska
Usypali dwie kupy,
Kieby jakie mrowiska!

Pada zboże półkolem
Jak grad z chmurnej ulewy —
Wietrzyk polny oddziela,
Czyste ziarno od plewy!



Do Grobu Chrystusa Pana.

(Ciąg dalszy).

Betleem.

Drugiem świętem miejscem w Betleemie, odległem o kilka minut od Groty Narodzenia, jest grota mleczna. Wiedzie do niej 16 stopni. Pierwotna skalista pieczara została o tyle rozszerzona przez Braci Mniejszych, że obecnie 2 ołtarze mogą się pomieścić w tej podziemnej kaplicy. Tu podług podania, św. Józef i Najśw. Panna Marya schronili się z Boską Dzieciną, aby upatrzeć odpowiednią chwilę do ucieczki. Karmiąc Boże Dzieciątko, Najświętsza Panna straciła kilka kropel mleka i stąd pochodzi nazwa Groty, czczonej zarówno przez katolickie i greckie, jak i przez muzułmańskie kobiety. Zboczywszy nieco od Groty mlecznej dochodzimy do punktu, z którego możemy rzucić okiem ponad Bet Sahur, na pole pasterzy. Zabrakło nam jednak czasu na jego zwiedzenie.

Niedaleko od Betleemu jest pole, na którem Rut zbierała kłosy. Z drugiej zaś strony Betleemu o dwie godziny drogi, do dziś dnia bije źródło, znane pod nazwą „źródła zapieczętowanego“, są tam stawy Salomona i tak zwane „ogrody zamknięte“. Kościół św. przytacza często te miejscowości.

Na drodze ku Jerozolimie spotykamy grób Racheli, który istnieje już 3.500 lat, potem pole Habakuka proroka, którego anioł przeniósł w powietrzu do więzienia Danielowego w Babilonii. Dalej widzimy miejsce, gdzie Eliasz prorok, uciekając przed zemstą Jezabeli, odpoczął, a zbudzony przez anioła, ujrzał przed sobą posiłek i usłyszał te słowa: „Jedz, bo daleką masz drogę przed sobą“. Wreszcie trzy cysterny (rodzaj studzien ocembrowanych kamieniami) znajdują się przy samym gościńcu. Podanie powiada, że właśnie w tem miejscu trzej Królowie ponownie spostrzegli gwiazdę przewodnią, prowadzącą ich od Wschodu, a która im znikła w Jerozolimie. Wpośród ogrodów i uprawnych ról, na których niegdyś Dawid wojował z Filistynami, zbliżamy się do Jerozolimy.

Krótki ten zarys dostatecznie nam daje do poznania, jak bogata jest treść dziejów i wypadków biblijnych, historycznych, ewangielicznych, kupiących się koło Betleem i jego okolic.

* * *

Nasza grupa pierwsza zwiedziła Betleem, w niedzielę dnia 22-go sierpnia. Powozami wyjechaliśmy z Jerozolimy. W Grocie Narodzenia Pana Jezusa odprawił O. Zygmunt Janicki, kustosz O. O. Reformatów, Mszą św., podczas której śpiewaliśmy

ze wzruszeniem nasze kolędy polskie, naprzód: „Anioł pasterzom mówił“, potem „W żłobie leży“ i t. d. Była to rzewna chwila, bo piękne kolędy nasze polskie śpiewaliśmy przy prawdziwym żłóbku i miejscu Narodzenia Chrystysa Pana.

Po Mszy św. udaliśmy się do klasztoru OO. Franciszkanów, gdzieśmy zjedli śniadanie, a potem obdarzeni przez zakonników pamiątkami, opuściliśmy z żalem Betleem, którego obraz i pamięć chwil w niem spędzonych na zawsze w sercu każdy z nas zachowa.

Kościół św. Jana w górach Ain-Karim.

Dnia 22-go sierpnia odbyliśmy wycieczkę powozami do św. Jana w górach zwanych po arabsku Ain-Karim. Droga kamienista, aczkolwiek szeroka, prowadzi wśród złomów kamieni w kierunku północno-zachodnim od Jerozolimy, im jednak bardziej zbliżamy się do św. Jana w górach tem więcej krajobraz się ożywia, widać obszerne uprawne pola, gaje oliwne, ogrody z samych róż złożone. Jak wszędzie, tak i tutaj ciągną karawany wielbłądzie, objuczone drzewem i różnemi towarami. Po przeszło godzinnej jeździe stajemy w miasteczku, położonem na pochyłościach gór przy klasztorze OO. Franciszkanów, gdzie znajduje się miejsce narodzenia św. Jana Chrzciciela poprzednika Chrystusa Pana. Podążamy do kościoła, który ma trzy nawy, a odznacza się skromnością i prostotą. Nad sklepieniem wznosi się kopuła. Podłoga jest pokryta marmurową mozaiką, a ściany i filary aż do wysokości gzemsu fajansowemi płytkami, co wszystko kościołowi pełen wdzięku nadaje wygląd. Wielki ołtarz poświęcony jest św. Zacharyaszowi. Od północnej bocznej nawy schody, złożone z siedmiu stopni wiodą do krypty, która podług tradycyi uchodzi za grotę narodzenia św. Jana Chrzciciela. Jest ona całkiem wykuta w skale i oświecona 6 lampami.

Idąc powoli, schludnie utrzymaną drogą pod górę, przychodzimy do kościółka Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Kościółek ten wznosi się podług podania na tem samem miejscu, gdzie Elżbieta powitała Bogarodzicę, nazwała ją błogosławioną i po raz pierwszy usłyszała z ust Jej Magnificat. W prawej bocznej ścianie widzimy małe zagłębienie okrągłe zakryte kamieniem, na którego tylnej ścianie spostrzegać się daje jakby pewien rysunek z wklęsłościami i wypukłościami. Podanie niesie, że, gdy król Heród polecił rzeź niewiniątek, a żołnierze wpadli do domu Zacharyuszów, szukając jednorocznych i dwuletnich chłopców, przerażona św. Elżbieta przycisnęła swe dziecię do skały, która się poddała i na której jakby na miękkim wosku pozostało odbicie dziecięcego ciałka.

Kościółek otoczony drzewami oliwnemi, a z platformy klasztoru przy nim zbudowanego, wspaniały roztacza się widok na pustynię św. Jana, gdzie tak długi czas Święty ten przebywał, a dalej widać miejsce, gdzie się odbyła walka Goliata z Dawidem.

Naprzeciw kapliczki Zwiastowania Maryi wznosi się piękna rezydencya Córek z Góry Syonu, zwanych także Siostrami Syońskiemi; klasztor ten założył cudownie nawrócony żyd ks. Ratisbone. Świątobliwy ten mąż spoczywa tu w prześlicznym ogrodzie w cieniu drzew, a zakonnice mają na celu nawracanie żydów i utrzymują u siebie sieroty, które ucząc, wprawiają do pracy i wychowują na pracowitych ludzi, jakich w Palestynie potrzeba. Siostry Syońskie są pochodzenia francuskiego i uczą dzieci po francusku i arabsku. W ochronce znajduje się obecnie 60 sierót, tj. dziewcząt, które czysto ubrane i skromne podczas naszych odwiedzin, popisywały się przed nami swemi naukami, a pomiędzy innemi zaśpiewały nam także 2 piosnki po francusku.

Wracając z klasztoru, zwiedziliśmy obfite nadzwyczaj źródło, zwane źródłem Matki Boskiej, gdzie wznosi się mały meczet. Ze źródła tego miała Najśw. Panna podczas swego pobytu u św. Elżbiety nosić wodę do Zacharyaszów. Źródło to jest ogromnem dobrodziejstwem dla całego miasteczka i okolicy, gdyż łatwo mogą się nawadniać ogrody i pola, to też miasteczko św. Jana w górach sprawia na widzu przyjemne i miłe wrażenie – pełno tu bowiem ogrodów, gajów oliwnych itd. Okolicę zaś zamieszkuje pracowita, trudniąca się przemysłem prawie wyłącznie ludność katolicka.

Po zwiedzeniu jeszcze kilku miejsc godnych widzenia i po zaopatrzeniu się w pamiątki religijne, które tu również jak i w Betleem nabyć można, powróciliśmy do Jezozolimy.

Droga krzyżowa. (Via dolorosa)

O ile wnosić można z badań historycznych, to możemy przyjąć za pewnik, że Chrystus Pan wyszedłszy po Wieczerzy Pańskiej z Góry Syon, przeszedł przez dolinę Cedronu i stanął w miejscu, gdzie jest ogród Gethsemani (u stóp Góry Oliwnej), a zostawiwszy tam kilku uczniów swoich, aby czuwali, sam poszedł się modlić. Niedaleko tego ogrodu jest miejsce, gdzie Judasz pocałunkiem zdradził Pana Jezusa i stąd też straż wojskowa uprowadziła Chrystusa, oddając go w ręce żydów. Otóż droga krzyżowa jest tą drogą, po której Chrystus Sam stąpał i dźwigał krzyż Swój, a nazwana jest dzisiaj „Via dolorosa“ (droga boleści) po arabsku Tarik el alm, wynosi około 1220 kroków i jest wązka, nierówna, gdzieniegdzie łukiem zasklepiona uliczka.

Drogę krzyżową odbyliśmy dnia 23 sierpnia po południu pod przewodnictwem jednego z Braci Mniejszych, który już 5 lat przebywa w Jerozolimie. Każdy ze łzami w oczach odprawiał to piękne nabożeństwo. Wzruszający był widok, jak grupa pielgrzymów wśród zgiełku ulicznego posuwała się ulicami powoli, to znów klękała ze czcią na drogich dla nas miejscach i modliła się w skupieniu, rozważając bolesne chwile Męki Pana Jezusa. Powagą też i pobożnością budziła szacunek nawet u niewiernych, co stali dokoła i nam przypatrywali się pilnie. Drogę krzyżową rozpoczyna się przygotowaniem w kościółku biczowania. Pod menzą ołtarza znajduje się płyta marmurowa, ułożona w miejscu, gdzie stał Pan Jezus podczas biczowania. Potem idzie się na te miejsca, przez który Pan Jezus w czasie Męki Swojej przechodził.

Stacya I znajduje się w ratuszu, gdzie Piłat Pana Jezusa na śmierć skazał. Wznosił się tu niegdyś zamek „Antonia“, z którego do dziś dnia się jeszcze wieża utrzymała. Zamek ten był zbudowany przez Heroda, zwanego powszechnie „Wielkim“. Dziś jest tu podwórze z koszarami wojskowemi Turków. To też mieliśmy około siebie żołnierzy tureckich, przypatrujących się nam.

Dalsze stacye Drogi krzyżowej oznaczone są leżącemi kolumnami lub kamieniami, wmurowanemi

w domy, gdzie teraz wolno chrześciańskiemu pielgrzymowi odprawić swe modlitwy bez obawy jakiejkolwiek przeszkody lub zaczepki od Turków.

Tak nazwany dom Piłata, służący dawniej za mieszkanie tureckiemu gubernatowi miasta, jest dziś na pół rozwalony. Jeszcze dzisiaj pokazują miejsce gdzie były schody, po których Pana Jezusa prowadzono. Nieco dalej włożono Zbawicielowi krzyż ciężki na ramiona, a stąd w małem oddaleniu wstępujemy w ulicę z pewnego rodzaju gankiem sklepionym, na którym stoi mały domeczek. Tu właśnie jest ono pamiętne miejsce, na który Piłat wyprowadziwszy Zbawiciela, pokazał Go żydom, sądząc, iż sam widok tak okrutnie ubiczowanego i poranionego Pana Jezusa wzbudzi żydów do litości, przyczem wypowiedział głosem wzruszonym: „Ecce homo" — oto człowiek!

Naprzeciwko było, jak mówi tradycya, miejsce biczowania. Tak nazwaną komnatę biczowań, starożytną budowlę w kształcie kopuły, posiadają teraz zakonnicy reguły św. Franciszka i zamienili ją na świątynię, w której się odprawia nabożeństwo. Cokolwieczek dalej przy zgięciu ulicy przychodzimy do miejsca, w którem Najświętsza Panna zemdlała, gdy ujrzała syna skrwawionego i z wysileniem tylko kroczącego pod ciężarem krzyża. W blizkości pokazują miejsce, gdzie Szymon Cyrenejczyk pomógł Panu Jezusowi dźwigać krzyż. Ulica zginająca się w kąt, poczyna prowadzić pod górę i tuż zaraz widać dom świętej Weroniki, która otarła twarz Panu Jezusowi. Chusta, na której wycisnął się cudowny wizerunek Pana Jezusa, znajduje się obecnie w Rzymie. Miejsce to oznaczone jest w kapliczce, którą obsługują Siostry Syońskie.

Pokazują także trzy miejsca, gdzie Pan Jezus padł pod ciężarem krzyża i oznaczają nawet miejsce, na którem Zbawiciel wyrzekł do płaczących niewiast pamiętne słowa: „Nie płaczcie nademną, ale nad wami i synami waszymi!"

Zbliżamy się do bramy sądowej (porta judiciaria), z której Pan Jezus wyszedł, aby swą śmiercią odkupić nam zbawienie. Starodawna kolumna oznacza tę stacyę.

„Via dolorosa" czyli Droga Bolesna albo krzyżowa, którą Chrystus przechodził z Góry Oliwnej na Golgotę, kończy się właśnie przy kościele Grobu św.

Pięć ostatnich stacyj Drogi krzyżowej znajduje się też wewnątrz kościoła Grobu świętego, ponieważ zaś już je znamy, pomijam więc tutaj ich opis. Dodać jednak muszę, że każdy pielgrzym, któremu Pan Bóg dał sposobność odbyć drogę krzyżową ze skruchą i skupieniem w Jerozolimie wynosi niezatarte wspomnienie, a obok smutku wielkiego, silne pokrzepienie na duchu. Jest to pamiątka na całe życie, a źródło niewyczerpanych łask Bożych i pociech dla niejednej zbolałej duszy.

Przy odbywaniu Drogi krzyżowej, jak i podczas zwiedzania miejsc świętych, był z nami zawsze jeden z policyantów tureckich. Owi policyanci obronili nas nieraz przed natarczywością żebraków, gdyż inaczej przejść wąskiemi i tak ulicami nie byłoby podobna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



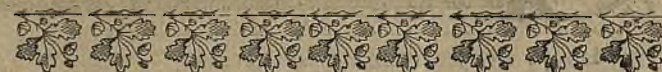
CENY ZBOŻA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30 listopada (wtorek) 1909).

Pod wpływem niższych notowań i słabej tendencyi giełdy peszteńskiej, notowania dzisiejsze na naszym targu uległy pewnej małej zniżce. — Notowania dzisiejsze ednak uważać można raczej za nominalne, gdyż przy obfitym dowozie towaru okazywał się zupełny brak chęci kudna, tak, że właściwie żadnych obrotów nie mamy do zanotowania.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·50—14·00 kor., pszenicę rosyjską od 13·60—13·90 kor., żyto dw. 10·20—10·60 kor., żyto targowe od 9·60—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·10, owies na paszę 8·10 do 8·30 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·40 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 13·00—16·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·80—5·90, otręby żytnie 5·90—6·10, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.





Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 29 listopad. 1909 targ na bydło; 30 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3111	84—93	66-80	56—64
Buhaje	516	72—78	62—70	—
Krowy	762	70—80	50—64	—
Bydło z paszy	577	40—76	—	—
Bydło ost. sorty	1172	27-44	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	4676	118—140	80—116	—
Świnie węgier.	15556	137—140	126—135	102—125
„ galic. I.		114—120	--	—
„ galic. II.		—	96—112	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—108

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 354 sztuk mniejszy. Ceny wołów, buhai, krów i bydła ostatniej sorty zeszłotygodniowe.

Świń młodych o 900 sztuk mniej, ceny od 2—4 kor. wyższe, tłustych o 400 sztuk mniej, ceny od 1—2 koron wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 26 listopada 1909 targ duży; 30 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	26/11	53	54—62
	30/11	166	160—290 za sztukę
Buhaje	26/11	78	56
	30/11	18	100—200 za sztukę
Krowy	26/11	106	44—53 za sztukę
	30/11	14	80—140 za sztukę
Jałownik	26/11	134	40—200 za sztukę
	30/11	45	70—144 za sztukę
Cielęta	26/11	262	20—60 za sztukę
	30/11	245	20—80 za sztukę
Owce	26/11	28	18—24 za sztukę
	30/11	16	16—20 za sztukę
Świnie żywe	26/11	401	—
	30/11	378	104-128
„ bite	26/11	--	140—152
	30/11	—	136—156

Uwagi do targu z dnia 26 listopada 1909 r.: Spęd bndła mniejszy, niż w poprzednim tygodniu. Ceny zeszłotygodniowe.

Spęd świń mniejszy, ceny na bitą wagę od 2—4 koron wyższe.

Uwagi do targu z dnia 30 listopada 1909 r.: Spęd bydła i świń większy niż w poprzednim tygodniu — ceny jednak tak bydła jak i świń zeszłotygodniowe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.**

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.